Inż. Władysław Ludomir Sujkowski
w Sławkowie

Cena 2 grosze.

MODLITWA
STRAPIONEGO RUSOFILA
o łaskę pocieszenia.

Oto smutny i rozbity na duchu wyszedłem za miasto, stopą dzikiego najeźdźcy zhańbione, i obróciwszy twarz ku wschodowi, stęsknionem uchem złowiłem oddalony pomruk baterji działowej.

O, dobroczynny odgłosie, bądź błogosławiony! Ty mi zwiastujesz niekłamaną wieść, że tam o mil kilka są jeszcze Nasi, że jeszcze nie dali się złamać bohaterscy obrońcy mojego narodu, że jeszcze nie jest osierocona biedna ziemica polska, jeszcze nie oderwana od matczynej piersi rosyjskiej!

Odgłosie błogosławiony! Całą siłą swej duszy wołam na cię: nie milknij, nie oddalaj się, ale rośnij, nabieraj mocy i zbliżaj się, aż sprowadzisz do nas tych co są nam najdrożsi.

Niech ukochane papachy syberyjskie co prędzej zmiotą nam z przed ocu widok znienawidzonych rogatywek z białym orłem jednogłowym!

Niech co prędzej przybędzie wierny stróż naszego domu w fioletowym mundurze, aby niewolno było w miejscach publicznych mówić o Polsce, która była, ale której już nigdy nie będzie!

Niech co prędzej zostanie przerwana zbrodnica agitacya za spłowiałą płachtą legionów, aby cała młodzież polska mogła stanąć pod sztandarami naszych wojsk prawowitych!

Niech co prędzej za grubymi murami zostaną schowane wszystkie żywioły niesforne a niebezpieczne i niech co prędzej nastanie dawny spokój, dawny ład i dawny porządek.

Bo zaprawdę srodze jest skołatana dusza moja i serce pełne zwątpienia. Oto w niedawnym marzeniu widziałem niezliczone szare kolumny Naszych, jak lawina niepowstrzymana toczące się na sachód,—a szare kolumny potoczyły się ku wschodowi; oto w marzeniu słyszałem dźwięczną mowę rosyjską na ulicach Krakowa i Poznania, — a dziś jej nie słyszę w swem mieście rodzinnem! oto w poczuciu patryotycznego obowiązku urządziłem szpitale, by goić w nich rany bratnich witezi słowiańskich, — a dziś się boję, by w nich nie leczono wrogów mej ojczyzny; oto założyłem tanią herbaciarnię, by gorącym napojem rozgrzewać do walki ojczyste szeregi,—a dziś się boję, bym kubka herbaty nie musiał ponieść do ust nieprzyjacielskiego sokoła.

Więc oto w rozpaczy opadają mi spracowane dłonie i łzy bezsilne cisną się do oczu.

I oto co rano wychodzę na pole, tam z utęsknieniem patrzę w stronę wschodnią i zgłodniałem uchem łowię was, oddalone pomruki!

O, dobroczynne! Wy mi śpiewacie narodowy hymn, że jeszcze Rosya nie zginęła; wy napełniacie mi serce słodką nadzieją, że jeszcze ujrzę poczciwe twarze dońców, z tryumfem wjeżdżających do miasta, że może nawet już niezadługo przycisnę szczęściem spłakaną twarz do tak mile, tak rozkosznie dziegciem pachnącego szynela! Amen.